

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie Rbl. 9 = Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 = Kor. 7.50, mies. 75 kop. = Kor. 2.50, za codzienne dwukrotne odosłanie do domu dopłaca się miesięcznie 18 kopiejek = 60 halerczy.
Z przesyłką pocztową w opakowaniu mies. Rbl. 1.25 = Kor. 4.20, kwartalnie Rbl. 3.75 = Kor. 12.50, rocznie Rubli 15.00 = Kor. 50.
Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie Rubli 6 = Koron 20.
Ceny oddzielnych numerów:
We Lwowie: 2 kop. = 6 halerczy, z przesyłką 3 kop. = 10 halerczy.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześciolamowy drobnym piśmem lub jego miejsce 7 1/2 kop. = 25 hal.
Nadesłane za 1 wiersz trzyłamowy drobnym piśmem lub jego miejsce 25 kopiejek = 80 halerczy.
Nekrologia wiersz 18 kop. = 60 h.
Zawiadomienia o ślubach i t. p. po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal.
Drobne ogłoszenia za wyraz 2 1/2 kopiejek = 8 halerczy, najmniej 25 kopiejek = 80 halerczy.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Reklamistów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Dziesięcioro wskazań

pokoleniu młodzieży, które wzrasta i po wojnie wejdzie w życie, aby luzować zdziśiatkowane pokolenia starszych, wytwarzać nowe posterunki i dzwigać naród z popiołów do chwały historycznej.

I. WIARA.

„Trzeba nam wiary, że my zawiśli od własnej woli i ręki“.

Zapiszcie sobie te słowa Kasprowicza i zapamiętajcie, że siłę życia każdy człowiek i naród z siebie wydobyć musi. Kto chce być panem siebie, ten odkryć w sobie musi własną siłę duchową. Gdyby człowiek nie różnił się od zwierzęcia i zadawał się tylko tem, co mu zmysły dają, nie byłoby postępu. Siła wewnętrzna, która człowieka prze naprzód ponad poziołomy (excelsior!) jest pragnienie rzeczy wyższych, których zmysły nie zapewniają, pragnienie światła lepszego i poznania tajemnicy, która otacza życie.

Tego daru nie wolno zabijać, owszem rozwijać trzeba ten boski pierwiastek. Im człowiek jest rozumniejszy, tem więcej mówi mu ten głos wewnętrzny. Rozum snuje obrazy i tłumaczy sobie: co to jest — to nieokreślone uczucie tęsknoty i dążeń niezaspokojonych? Kto go woła i dokąd? W ten sposób rodzi się religia, oparta na wierze, że jest coś niewidzialnego, nieziszczalnego może, do czego duch nas powołuje.

Przedmiotem wiary, Bogiem naszym, jest wszystko, co zawiera w sobie utęskniony ideał życia. Każdy ma takie ideały, na jakie stać jego duszę. Ale człowiek bez ideału religijnego jest stworzeniem upośledzonym. Wszystkie formy wyższe życia, jak naród, tworzyć mogą tylko ci ludzie, którym nie wystarczy używanie życia zwierzęcego. Ludzie wiary mają to poczucie, że istnieje prawda, dająca ludziom jednej krajiny szczęścia na ziemi, — a tą prawdą jest Ojczyzna.

Idea Ojczyzny jest aktem wiary. Jej nie można wymedlować. Ona jest od natury dana duszy zdrowej, która ma tworzyć życie wyższe na ziemi. Wiara w życie wyższe jest warunkiem rozwoju. To jest owa siła, która porusza człowiekiem. Trzeba ją odnaleźć w sobie, uszanować i umiejętnie użytkować. Jest to najdroższa, najsubtelniejsza część ustroju człowieka.

Co ta siła ma poruszać, czego ona ma dokonać — o tem zadecyduje życie całe, a zwłaszcza wychowanie.

2. MIŁOŚĆ.

Oprócz pierwiastkowego uczucia religijnego, która zmusza człowieka normalnego do szukania ideału, jest drugi dar przyrodzony duszy — sympatia. Człowiek prawidłowy po tem może poznać swoją zdolność do życia z ludźmi i dla ludzi, czy ma w sobie naturalny uśmiech do świata. Jednostka obojętna na otoczenie jest upośledzona, trzeba ją leczyć w wychowaniu.

Sympatia jest wrodzoną zdolnością wyczuwania życia poza sobą. Z niej wytwarza się w duszy zdolność współczucia w cierpieniu, litość, przyjaźń, przywiązanie bezinteresowne, a potem w życiu społecznym altruizm, solidaryzm. Jest to uczucie podstawowe społeczne. Na tem uczuciu zbudowana jest rodzina, społeczeństwo, naród.

Dlatego nie można lekceważyć w sobie darów współczucia, mianując go tklivością, ślamazarnością. Jest to jeden ze świętych pierwiastków „ognia wiecznego“, któremu człowiek zawdzięcza swoją twórczość we wszystkich postaciach. Bez tego ognia wiary i miłości nie stworzysz nic na ziemi trwałego, ani dzieła sztuki, ani życia w postaci narodu.

Młodzieniec, który chce wyrobić się na jednolitą twórczą, pilnuje swego serca, czy ono nie wyastyga. Jest mężczyzną rycerskim, więc serca swego nie odsłania na widok publiczny, nie popisuje się uczuciami najgłębszemi; ale sam się kontroluje, czy nie zapada w sobkostwo oziębłe, które go wyobcować może z rodziny świata.

Serce jest równie cudotwórczym narzędziem w maszynie świata, jak rozum. Serce jest bezinteresowne i tyle tylko warte jest, ile bezinteresowne. Ono nie pyta o korzyść i powód miłowania. Miłuje wszystko, z czem się żyje przez sympatię: zarówno przyrodę, jak ludzi, kocha świat cały. Potem, w miarę

rozwoju myśli etycznej i społecznej, wyróżnia coraz bardziej ludzi, z którymi dzieli swoje przeznaczenie i z miłości dla nich gotów poświęcić jest życie.

Zdrowe uczucie sympatii i miłości jest realne. Niech się nikt nie chwali miłością Ojczyzny, kto nie ukochał konkretnie części składowych tej rzeczywistości, która na pojęci Ojczyzny się składa. Komu serce nie drga na widok przyrody polskiej, polskich gór, pól, łąk, lasów, najuboższych pastwisk i piasków, kto nie wyróżnia sercem rodaków z pośród ludzi, komu obojętny najdrobniejszy szczegół z życia Ojczyzny, czy przeszłego, — ten nie ma w sercu Ojczyzny. Tenu Ojczyzna próżnem jest słowem, po doktrynersku powtarzanem.

Pamiętać trzeba o tem, że to co ma być faktem życia naszego, co się wiąże z naszą wolą, za co w potrzebie życie dać trzeba, że wszystko to nie może być tylko nazwą i doktryną. Raczej nie umieć tego nazwać, wytlumaczyć, a niech to będzie odczute. Bo wszystko co ma być czynem, musi leżeć w uczuciu głębokiem, nie w wyrazach i gadaniu.

Kształcenie uczuć, z których wyrabia się przy udziale rozumu wola i charakter, to więcej niż połowa wychowania. Uczucie decyduje o tem, jak wielką rolę odgrywa w życiu rolę. Rozum to tylko kierownik praktyczny kroków, ale siła życia leży w uczuciu.

3. EXCELSIOR!

Kto ma w porządku zasadnicze dary duchowe — zdolność wierzenia w coś i miłowania czegoś — kto widzi drogę do wyżyn życia lepszego i szczęśliwszego, a kocha przytem życie dokoła siebie, ten dążyć będzie sam wyżej i innych będzie się starał uszczęśliwić. W człowieku pełnym wiary i uczuć rodzą się przy pomocy rozumu dwa postanowienia: 1) udoskonalenia się i 2) zbawienia innych. Człowiek, który potrofił tak normalnie wychodować w sobie dary przyrodzone, że je spręgnął ze swoim osobistym popędem życia i wytworzył ludzką wolę, dążącą do ideału, ten człowiek jest źródłem życia społecznego.

Gdyby był zwierzęciem (a tak łatwo nim zostać, gdy się duszę zaniedba), miałby tylko wolę biologiczną żyć, wyjącznie w interesie własnego bytu zmysłowego. Tamte dary wiary i miłości uszlachetniły tę wolę; jest już stworzeniem wyższego rzędu, które nie poprzestaje na bytowanie, ale porwane jest prądem wewnętrznych potrzeb ideału doskonałości i dobra.

Tu się dopiero ziszcza jego wiara w Ojczyznę i jej miłość. To, co było niejasnym obrazem i sentymentem, stapia się w woli — w czyn duchowy. Wiara i miłość bez uczynków są martwe. Żywe słowo „Ojczyzna“ jest zrozumiałe dopiero wtedy, gdy się stanie wartością czynną duszy.

Człowiek ma prawo wymawiać imię „Ojczyzna“ dopiero wtedy, gdy uczuł w sobie drgnienie, że ona w niem żyje, że radby ją ziszczał, coś dla niej zrobić, lub poświęcić. Wielkie ideały ludzkości są wartością prawdziwą dla tych, co mają duszę zorganizowaną w ten sposób, jak wyżej wyznaczono, i nie zływają ideału pustym wyrazem lub westchnieniem; każde poruszenie duszy choćby dźwiękiem nazwy budzi w niej akty woli.

Aby w sobie sformować prawidłowe instynkty dobrej woli, młodzieniec musi pracować nad sobą, ćwicząc w sobie całą swoją istność, zarówno cielesną, jak duchową.

Te trzy powyższe uzdolnienia duszy są zasadniczymi pierwiastkami, z których następują związki psychiczne i funkcje. Pierwiastki te trzeba w sobie sprawdzać, kierować rozwojem ich, ale broń Boże — nie uiszczyc ich.

Z. W.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

PRZEGLĄD DZIAŁAŃ WOJENNYCH.

... Sprawozdanie z operacji wojennych gazety „Armiejskij Wiestnik“ z dn. 11 (24) stycznia brzmi:

„W Prusach Wschodnich w ciągu 7 (20), 8 (21) i 9 (22) b. m. bez zmian; miejscami toczyły się drob-

ne potyczki oddziałów wywiadowczych i miała miejsce nieznaczna wymiana strzałów.“

„Na prawym brzegu Wisły odbywały się walki niewielkich oddziałów. Przeciwnik usiłował posunąć się naprzód w okolicach Bieżunia, Sierpca i Plocka. Dn. 9 (22) b. m. zajął on wieś Hutę i Wrześnię, ale wkrótce wyparliśmy go stamtąd kontratakami.“

„Na lewym brzegu Wisły, w rejonie Bzury i Rawki, operacje stręściły się przeważnie do ognia artylerji polowej i ciężkiej, perjodycznie wzmocnione-go przez nieprzyjaciela w rozmaitych punktach. Od czasu do czasu Niemcy w dalszym ciągu czynili nieudane próby epizodycznych ataków. Naprzykład w nocy na 8 (21) po przygotowaniu artyleryjskiem w ciągu dnia, rozpoczęli oni natarcie w rejonie Borzymowa. Udało im się zbliżyć na odległość 200 kroków, ale ogień nasz zmusił ich do odwrotu. Dn. 8 (21) b. m. próby nacierania trwały w dalszym ciągu, ale bez powodzenia. Dn. 9 (22) b. m. wykonane zostały bezowocne ataki w rejonie Humina i tamże miała miejsce wzmocniona akcja działowa, połączona z przetrzucaniem granatów ręcznych w rejonie Rawy.“

„Nad rzekami Pilicą i Nidą — sporadyczne walki działowe i karabinowe, oraz operacje partji wywiadowczych. Najbardziej silny ogień w rejonie Brzustów (Brzozowa?), Inowłodzi i stacji Korczynia.“

„Na całym froncie lewego brzegu Wisły w ciągu ostatnich dni przeciwnik wykonywał rekonesanse powietrzne, rzucając w niektórych miejscach bomby.“

W Galicji — bez istotnych zmian. Toczy się wymiana strzałów artyleryjskich, miejscami karabinowych.“

„We wschodnich przełęczach Karpat miały miejsce potyczki. Dn. 8 (21) b. m. przeciwnik ze znacznymi siłami natarł na nasze wojsko, zajmujące pozycje pod Kirlibabą. Ataki zostały odparte, wzięliśmy do niewoli 200 jeńców.“

„W kierunku Uzoka zauważono również próby przeciwnika posunięcia się naprzód.“

Z dnia 13 (25) stycznia (PAT.).

W Prusach Wschodnich starcia oddziałów wywiadowczych. Na niektórych sekcjach strzelanina.

Na prawym brzegu Wisły 10 (23) i 11 (24) toczył się szereg drobnych starć.

W rejonie Lipna oddziały niemieckie, które zajmowały Blinno pod naciskiem wojsk rosyjskich cofnęły się do Skempego.

Na lewym brzegu Wisły prawie przed całym frontem rosyjskim przeciwnik pozostawał w roli biernoj, rozwijając tu i ówdzie silny ogień artyleryjski. Tylko w rejonie Humina 10 (23) Niemcy zrobili próbę ofensywy, która została powstrzymana ogniem rosyjskim.

Nasi wywiadowcy nocami dokonywali poszukiwań, biorąc i niszcząc miejscami przegrady druciane przeciwnika.“

W Galicji zachodniej walka artyleryjska w Karpatach na linii Uzok—Munkacz. — W ciągu tych dni przeciwnik zaczął okazywać żywszą działalność. Na froncie od Jaślik do linii Munkacz—Stryj Austriacy prowadzili atak. Do 11 (24) dokonali szeregu nagłych ataków przeciwko rosyjskim, wysuniętych naprzód oddziałom w okolicach Jaślik, ale ponieśli wielkie straty. Wojska rosyjskie zabrały wielu jeńców w rejonie Mozó Laborcz. Jednocześnie dokonano szeregu powtórných ataków na wyżyny pod Jawornikiem, ale energiczny kontratak rosyjski odrzucił przeciwnika. Zabrano 3 oficerów i 300 szeregowców do niewoli. Przeciwnik ponawiał ataki, ale bez powodzenia, ponosząc wielkie straty.

W kierunku Munkacza, w rejonie Nieższe Werczki od rana 11 (24) b. m. zaczęła się ofensywa znacznych sił przeciwnika. Walki trwają.

Z Bukowiny na Węgry.

Piotr. Agencja donosi z Bukaresztu pod datą 11 (24) b. m.:

„Z Marmornicy donoszą, że szybka ofensywa Rosjan uporczywie trwa dalej. Miasto Jacobeni zajęte przez Rosjan, którzy, wtargnąwszy do Węgier, dosięgli miasta Josef-Falfa. Miastu Dorna Watra zagraża poważne niebezpieczeństwo.“

POSIŁKI AUSTRYJACKIE NA BUKOWINIE.

Bukareszt, 12 (25) (PAT.) Z Folticzeni donoszą: Austriacy w dalszym ciągu otrzymują posiłki. W ciągu ostatnich dni na Bukowinie około Kirlibaby nadeszło do nich siedem armat polowych, dwa działka

wielkiego kalibru, dostarczono do Dorna Watry, dwa bataliony pospolitego ruszenia, 250 rumuńskich legionistów i kilka oddziałów żandarmerii. Oczekują nadejścia kilku pułków lądowego Ławarskiego.

We Francji i w Belgji.

Z POLA WALKI.

Paryż, 12 (25) (PAT.) Ag. Havasa donosi. W Belgji posunęliśmy się nieco naprzód na zachód od Saint-George; na reszcie frontu prowadzono kanonadę. Od Lys do Oisy także odbywała się walka artyleryjska; na froncie Aisny nic istotnego, oprócz Bert-au-Bac, gdzie wczoraj rano odparto kontratak nieprzyjacielski. Transzeje, o które toczono walkę, pozostały w naszych rękach. W Szampanji zburzyliśmy kilka niemieckich obwarowań i osłon w Argonach. W lesie La Grury silny ogień karabinowy Niemców przewany został celnym ogniem naszych baterji. Na Mozie artylerja nasza ostatecznie zburzyła mosty pod Saint-Mihiel. W Lotaryngji pod Amler Menil otoczyliśmy oddział bawarski i wzięliśmy go do niewoli. W Wogezach i w Alzacji gęsta mgła przeszkadzała działaniom wojennym.

Paryż, 13 (26) (PAT.) Komunikat urzędowy z dnia 12 (25) wieczorem brzmi: W ciągu ubiegłej doby nie zaszło nic istotnego.

London, 12 (25) (PAT.) Osoba, która przebywała w angielskiej kwaterze głównej pod datą 6 (19) bm. opisuje pomyślnie dla Anglików walki artyleryjskie. W ciągu czterech dni poprzednich artylerji angielskiej udało się wykryć rozłożenie wszystkich baterji nieprzyjacielskich. W dniu 5 (18) głównodowodzący wojskami angielskimi dokonał przeglądu licznej kawalerji, wśród której było wiele wojsk indyjskich. W dniach ostatnich pogoda się poprawiła, transzeje zaczęły wysychać. U wielu jeńców niemieckich znaleziono amulety od ran i śmierci.

MIEDZY SPRZYMIERZENCAMI.

Paryż, 12 (25) (PAT.) Poincare wydal śniadanie na cześć generała-majora świty Jego Cesarskiej Mości Księcia Jusupowa, Byli obecni ambasador Izwołski, generałowie Lamartin i Joffre, którzy w tych dniach udadzą się do głównej kwatery rosyjskiej celem wręczenia Wielkiemu Księciu Mikołajowi medalu za zasługi wojenne.

Na morzu.

London, 12 (25) (PAT.) Biuro prasowe donosi, że angielski krążownik pomocniczy „Victor“, noszący poprzednio nazwę „Wickink“, zatonął z całą załogą koło północnego wybrzeża Irlandji wskutek burzy lub miny podwodnej. Znaleziono resztki okrętu.

Malmø, 13 (26) (PAT.) Krążą pogłoski, że wczoraj niemiecki krążownik pancerny „Gazelle“ zaatakowany został koło Rugji przez łodzie podwodne nieznanego pochodzenia. Szczegółów brak. Zapewniają, że krążownik mimo otrzymanych uszkodzeń potrafił powrócić do Sassnitz.

London, 12 (25) (PAT.) Generał French telegraficznie przesłał admirałowi Bitti oraz oficerom załóg floty angielskiej swój zachwyt z powodu uzyskanego zwycięstwa.

Wojna z Turcją.

ZE SZTABU ARMJI KAUKASKIEJ.

Urzędownie:

W Zaczorochskim Kraju i w kierunku na Oltę zachodzą nieznaczne walki. Na innych częściach naszej dyslokacji bez zmian.

Wojna serbska.

PRZED PONOWNEM WKROCZENIEM DO SERBII.

Bukareszt, 12 (25) (PAT.) Do Orszowy bez przerwy przybywają austriacko-niemieckie wojska, gorliwie przygotowujące się do wkroczenia do Serbji przez Tekję.

Aeroplan austriacki latał w dniu 11 (24) b. m. nad terytorjum serbskim i wyrzucił trzy bomby nad portami Kladowo i Tekja, poczem skierował się w granice Rumunji. W kierunku Wierzirowy lotnik austriacki wyrzucił przytem flagę rumuńską, lecz mimo to posterunki rumuńskie przyjęły go silnym ogniem.

Wiadomości telegraficzne.

NEUTRALNOŚĆ SZWECJI.

Sztokholm, 12 (25) (PAT.) Dziennik liberalny bezwarunkowy neutralny cieszący się powszechnym uznaniem pisze: Neutralność jest dla Szwecji nie celem, lecz środkiem, cel powinien się zawierać nie w tem, żeby pod pokrywką ogłoszonej neutralności upatrywać sposobności wmisczenia się do polityki wielkich mocarstw, lecz zarazem otrzymać, o ile to możliwe, jakąś rekompensatę. Celem naszym powinien być pokój w granicach naszych nienaruszonych granic. Dlatego powinniśmy mieć siłę obronną, jeżeli zabezpieczymy obronę, wymaganą przez parlament i rząd. — Nasza neutralność będzie potężna.

Z WŁOCH.

Rzym, 12 (25) (PAT.) Donoszą z Ankony, że oddano pod sąd szpiega austriackiego za usiłowania otrzymania wiadomości o armji, przesunięciach wojsk i fortyfikacjach w kilku miastach włoskich.

Donoszą z Syrakuz, że na statku niemieckim „Sigmaringen“ z ładunkiem 10 tonn dynamitu, na który Włochy położyły areszt, wybuchł pożar. Statek wypłynął na morze i wyrzucił ładunek do morza.

NIEMCY A JAPONJA.

Pekin, 12 (25) (PAT.) Nowy poseł niemiecki Hinze, który tu przybył, wobec korespondenta gazety japońskiej „Assaki“ wypowiedział się na korzyść zawarcia sojuszu z Niemcami i Japonją. Według jego słów po zwycięskim zakończeniu obecnej wojny Niemcy będą zajęte ustaleniem swojej hegemonji w Europie, a Japonja będzie miała zostawioną zupełną swobodę działań na Dalekim Wschodzie, szczególnie przeciw Rosji. Hinze napomyka, że wyraża poglądy cesarza niemieckiego. Japończycy tłumaczą to wystąpienie Hinzego obawą z powodu zamierzonego wysłania wojsk japońskich do Europy.

POŻYCZKA BULGARSKA.

Paryż, 12 (25) (PAT.) Z powodu układów Bułgarii z Bankiem Discount-Gesellschaft o wydanie nowej zaliczki na poczet pożyczki 500 milionów franków, uchwalonej zeszłego lata, „Echo de Paris“ pisze: Jeżeli zaliczka ta nie będzie wydana, to jest prawdopodobne, że Bułgaria zwróci się do trójporozumienia.

WYPIERANIE WYROBÓW NIEMIECKICH.

Tokio, 12 (25) (PAT.) Prasa poświęca dużo uwagi rozwojowi rosyjsko-japońskiego handlu, uważając za konieczne wykorzystać obecną chwilę celem wyparcia wyrobów niemieckich z rynków Dalekiego Wschodu.

London, 12 (25) (PAT.) Były agitator szkockiej partji parlamentarnej Halland mianowany został sekretarzem parlamentarnym skarbu, a głównym agitatorom partji liberalnej w miejsce zmarłego Illingwortha.

Z Poznania.

Przypadkowo otrzymaliśmy — pisze „Kurier Piotrogrodzki“ — kilka numerów „Dziennika Poznańskiego“, z których ostatni datuje się z d. 5 stycznia nowego stylu. Nim podamy garść cytat, pragnelibyśmy powiedzieć parę słów o wyglądzie ogólnym pisma.

Utrzymane jest w tonie poważnym i rzeczowym. Na przestrzeni kilkunastu kolumn nie zdołaliśmy upolować ani jednej „kaczki“ własnego chowu. Od czasu do czasu sprostrega się pewna nieścisłość w komunikatach urzędowych głównej kwatery niemieckiej i austriackiej (te ostatnie podpisuje marszałek polowy Hofer), natomiast przeglądy wojenne gazety zredagowane są bardzo ogólnie i z wielkimi zastrzeżeniami. Tak np. w rubryce „Na widowni wojny“ w numerze z d. 3 stycznia czytamy z powodu walk, rozgrywających się pod Warszawą:

„Pisarze wojskowi, zwłaszcza niemieccy, twierdzą obecnie, że ewakuacja stolicy Królestwa Polskiego jest kwestją przyszłości bardzo już niedalekiej. Twierdzenie to byłoby słuszne, gdyby w tym wypadku wchodziły w grę wyłącznie strategiczne względy. Znaczenie Warszawy, jako twierdzy, nie jest zbyt wielkie. Przypomnieć sobie trzeba, że przed kilku laty zniesiono znaczną część fortów warszawskich, jako nie odpowiadających rzekomo nowoczesnej sztuce wojennej. Wprawdzie po wybuchu obecnej wojny wzniecono cały szereg utwierdzeń polowych naokoło Warszawy, ale późniejsza ta fortyfikacja stanowić nie może zbyt silnej zapory dla atakującej armji. Poza tem względy strategiczne zdawałyby się przemawiać raczej za wycofaniem głównej armji rosyjskiej poza Wisłę, gdzie znalazłaby daleko korzystniejsze warunki obrony, niż za uwięzieniem jej w Warszawie. Mimo to, przynajmniej jak dotąd, brak wszelkich danych, któreby pozwalały przypuszczać, że naczelné dowództwo rosyjskie odda stolicę Królestwa Polskiego nieprzyjacielowi.“

Uderza obfitość względnie świeżych przedruków z gazet rosyjskich. Wiele miejsca udzielono opisowi zniszczenia ziem polskich.

„Straszliwe są następstwa wojny — czytamy w artykule noworocznym — dla okolic, w których rozgrywają się wypadki wojenne. A do okolic tych zalicza się przedewszystkiem nieszczęsna nasza ziemia. Z trzech dzielnic dawnej Polski, dwie, i to największe, Królestwo Polskie i Galicja, od kilku już miesięcy bez przerwy stanowią widownię walk, w których ścierają się ze sobą niezliczone armje. Wśród walk tych płoną miasta i sioła, a ziemia, tratowana żelazną stopą wojsk nieprzyjacielskich, na długi okres czasu zamieni się w pustynię.“

Wogóle pesymistycznie brzmią horoskopy noworoczne „Dziennika“:

„Od długiego szeregu lat — brzmi końcowy ustęp — żegnając rok zbliżający się ku swemu schyłkowi, zwykliśmy witać rok nowy z nadzieją, że przyniesie on nam lepszą dolę. Czy tym razem ziszczą się wreszcie te nasze nadzieje? Od czasu rozbiorów naszej Ojczyzny nie przeżywałyśmy chwil tak przełomowej. Chwieją się przecież w swych podstawach najpotężniejsze mocarstwa tego świata i dzisiejsza

karta Europy zmienić się może do niepoznania. Któż jednak już dzisiaj przewidzieć zdoła, co się wyłoni z olbrzymiego tego kataklizmu i czy i jakie wytworzą się nowe organizmy i kształty polityczne? W kataklizmie tym waży się niewątpliwie i nasza przyszłość; waży się, niestety, bez naszego udziału. Tragedja nasza dziejowa sprawiła, że na licznych pobojowiskach leje się strumieniami krew nasza, że brat zwracać musi broń morderczą przeciwko bratu; a mimo to w stanowczej chwili decyzja o naszym losie zapadnie ponad naszymi głowami. I jaka będzie ta decyzja? Zrażeni tylu rozważaniami i nadziejami, poczeni smutnem doświadczeniem wiekowego z góra męczeństwa, dalecy jesteśmy od wszelkiego optymizmu. Niemniej przeto popadać nie należy i w krańcowość przeciwną. W każdym razie nie jest wyłączone na możliwość, że z krwawego tego posiewu, domagającego się i od nas ofiar tak olbrzymich, wzejdzie żniwo korzystne i dla nas, że pokój, który zakończy obecną wojnę, wytworzy stosunki, zmieniające na korzyść dolę obecną naszego narodu.“

Z informacji innych zasługuje na uwagę notatka, zacytowana: „Za wzajemnością polsko-czeską.“ Brzmi ona:

„W referatach o wspólnej wigilii tułaczy polskich, ze szczególnym naciskiem podkreślają czeskie drobny napozór, ale dla osobnego stanu rzeczy stosunków polsko-czeskich znamieny epizod, którym zakończono uroczystość wigilijną Polaków w Pradze. Pod sam bowiem koniec uroczystości wigilijnej gospodarz polskich zebrań towarzyskich, dr. Wład. Jachowski, zabrawszy głos jako ostatni, wniósł toast „Kochajmy się!“ w ręce przedstawiciela narodu czeskiego i obok Hovorki najzasłużeńszego przyjaciela Polaków, redaktora Jarosława Rozwody. W odpowiedzi swej na serdeczne przemówienie dr. Jachowskiego wskazał red. Rozwoda na wspólne podobne losy obu narodów: czeskiego i polskiego, na wytrwałą, aczkolwiek nie zawsze tylko orężną walkę wspólną przeciwko przemocy i na hart, wypróbowany w tych walkach o ratowanie własnej kultury słowiańskiej. Dalej powiedział mówca czeski dosłownie, co następuje: „Mimo pozornych, a nie istotnych różnic plemieniowych, z jednego pnia wyrastając, powinniśmy żyć nie tylko obok siebie, ale z sobą razem. Oby dziś, w czasie przymusowej emigracji, nawiązane węzły nie rozluźniły się po powrocie waszym do kraju, lecz w zobopólnym interesie naszych kultur trwały dalej, jednocząc nas na polu ekonomicznej pracy, będącej podstawą politycznego bytu.“

Na morzu.

ZATONIECIE „FORMIDABLE“.

Marynarze, którzy z życiem uszli po zatonięciu angielskiego „Formidable“, opowiadają szczegóły katastrofy.

— Spałem w swoim hamaku — opowiada jeden majtek w „Daily Telegraph“ — kiedy naraz rozległ się huk pierwszej eksplozji. Było to około drugiej godziny w nocy. W białiznie wybiegłem na górny pokład. Tam było już dość majtków, niektórzy z nich w białiznie, inni półnaczy. Wybuch miał miejsce niedaleko maszynowego oddziału i wkrótce maszynownia stanęła i światło elektryczne zgasło. Kapitan niezwłocznie rozkazał spuścić łódki na wodę. Zachowywał czysto angielską zimną krew i komenderował jakby się znajdował w przystani. Słyszałem jego słowa:

„Spokojnie, dzieci. Wszystko w porządku. Będzie paniki. Zachowajcie zimną krew. Bądźcie Anglikami“.

Koło kapitana znajdował się na mostku jego ulubiony pies. Po kwadransie rozległ się huk drugiej eksplozji w samym oddziale maszynowym. Noc była bardzo burzliwa i w pobliżu nie było widać żadnych statków. Część załogi zdażyła się na łódki. Pancernik leżał zupełnie na boku, na jego burcie znajdowało się kilkuset majtków. Kiedy kapitan powiedział: „Teraz wszystko skończone, ratuj się, kto może!“ — majtkowie zaczęli skakać w wodę, każdy zaopatrzonego w jakiś drewniany przedmiot, przy pomocy którego mógłby się utrzymać na powierzchni. Ja sam skończyłem w wodę i zacząłem płynąć. Płynąłem przez pięć minut, a kiedy się obejrzałem, zobaczyłem, że byłem w odległości trzech sążni od pancernika. Odbiłem się jeszcze raz i udało mi się odpłynąć. Nie mogłem powstrzymać się od rzucenia okiem na pancernik. Prawie zupełnie już był pogrążony w wodzie. Jego śruby wystawały z wody i rysowały się czarnymi sylwetkami na tle nieba. Jakis głośny, świszczący szum szedł od tonącego statku. Prawdopodobnie powietrze wychodziło pod naciskiem wody. Z wnętrza pancernika dobywały się jakieś głucho uderzenia, których odgłos ginął w ogólnym zgiełku. Wkrótce statek zniknął pod wodą. Dziwna rzecz, ale w wodzie nie czuło się zimna. Wyratował mnie krążownik.

Jeden z marynarzy, który uratował się na łódce, płynąc na niej przeszło 22 godziny, opisując swoje przygody w „Daily Mail“, tak opowiada:

— Niepodobna opisać wszystkiego, cośmy przeżyli. Większość z nas była ledwie ubrana. Ulatowaliśmy się w samej białiznie. Czas był strasznie burzliwy, fale ogromne. Rzucano nas z fali na fale.

Kilku z nas umarło z wycieńczenia; do naszej łódki wsiadło 80 zdrowych chłopców, a kiedyśmy dopłynęli do brzegu, 51 zostało przy życiu. W łódce leżało 6 trupów, trzech umarło, jak tylko ich wyniesiono na brzeg. Ci, którzy mieli obuwie, zdjęli je i czerpali nim z łódki wodę. Śpiewaliśmy: „Spiesz ku brzegowi, marynarzu“ — i ta pieśń podtrzymywała nas. Śpiewaliśmy: „Long is the way to Tipperary“ — i dawaliśmy sobie wzajemnie odwagi. Raz ujrzelśmy parowiec, zaczęliśmy krzyczeć i dawać znaki, ale fale były tak wielkie, iż parowiec nas nie zauważył. Widzieliśmy i drugi statek, ale nie mogliśmy zwrócić na siebie jego uwagi. To było straszne. Widzieliśmy kilka rybackich łodzi, a nasi biedni ludzie umierali. Kiedyśmy przybili do brzegu, wielu z nas było bez przytomności, a trzech tylko mogło wyjść na ląd o własnych siłach.

Drugi majtek opowiadał:

— Zabraliśmy do łódki tylu ludzi, ileśmy tylko mogli. Ale noc była tak ciemna, a morze tak burzliwe, iż bardzo trudno było ratować tonących. Do miar złego wiośła nasze były przeważnie połamane. Nie mieliśmy nadziei ocalenia. Jedni z nas wiosłowali, jak mogli, drudzy wyczerpywali wodę trzewikami i czapkami. Łódź była przedziurawiona. Jeden majtek zdjął spodnie i zatkał nimi dziurę. Kiedy zaczęło świtać, zanuciliśmy „Long is the way“, ale pogoda była tak straszna, iż nie mogliśmy długo śpiewać. Zamiast masztu, umocniliśmy bosak i powiesiliśmy na nim czarny jedwabny szal. Jeden z kolegów przez kilka godzin trzymał tę flagę śmierci. Wyratowała nas rybacka szkuna. Połowa z nas była tylko w białiznie i strasznie cierpieliśmy od zimna.

Ogłoszenie

w sprawie wypłat zaliczek c. k. urzędnikom i emerytom.

Otrzymujemy następujący komunikat:

Konsorcjum, złożone z Gminy miasta Lwowa, Banku krajowego, Banku hipotecznego i Banku przemysłowego, zawiadamia, że przystępuje do wypłaty zaliczek na płace c. k. urzędnikom i emerytom państwowym w asygnatach kasowych Gminy miasta Lwowa, na wydanie których Gmina miasta Lwowa otrzymała zezwolenie Wojennego Genera-Gubernatora Galicji, oraz w jednokoronowych bonach Gminy m. Lwowa.

Asygnaty te będą przyjmowały Kasy Banków, oraz Gminy miasta Lwowa po pełnym kursie a l p a r i.

We Lwowie, dnia 27 stycznia 1915.

Za Gminę miasta Lwowa.

Prezydent dr. Rutowski,

Wiceprez. dr. Stahl, — — — — — Wiceprez. dr. Schleicher,

Za Bank krajowy:

dr. Milewski, — — — — — dr. Godlewski.

Za Bank hipoteczny:

dr. Boziewicz,

Za Bank przemysłowy:

K. Chodorowski.

Zwłoka więc w wypłacie zaliczek, której termin oznaczono na poniedziałek 25 b. m., nie będzie zbyt długo. Prezydium miasta starało się sprawę ułożyć w sposób najkorzystniejszy dla interesowanych, a rozważało trudności natury formalnej, jak i natury technicznej musiało spowodować pewną zwłokę. Obecnie w przyspieszonym tempie mają się kończyć przygotowania, w zakładzie litograficznym Banku przemysłowego dzień i noc pracują nad jaknajrychlejszym wygotowaniem asygnat tak, że z dniem 1 lutego bezwzględnie wypłata zaliczek się rozpocznie.

Jak już donosiliśmy wszyscy uprawnieni otrzymają obecnie dwie raty., t. j. zaliczki za dwa miesiące, zaś trzecia rata zostanie wypłacona w pierwszych dniach marca.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Czwartek, 28 stycznia. Rz. kat. Dziś: Karola Wielkiego. Jutro: Franciszka Salezego. Gr. kat. Dziś: 15. Pawła Fiet. Jutro: 16. Petra Wer. — Słowiański. Dziś: Radomira. Jutro: Zdzisława. — Wschód słońca o g. 8 m. 5 rano, zachód o g. 5 m. 10. Popoł. (czas ratuszowy). Długość dnia 9 godzin 6 m.

— **Repertuar Teatru w Kasynie miejskim we Lwowie** (ul. Akademicka 13):

We czwartek „Szczęście Frania“, komedia w 3 aktach W. Perzyńskiego i „Skarb za kominem“, operetka w 1 akcie z muzyką Koszota.

W piątek — pierwszy raz — „Świat bez mężczyzn“, farsa w 3 aktach A. Engla, — część muzyczno-wokalna i tańce.

W sobotę — pierwszy raz — „Z dobrego serca“, komedia w 1 akcie L. Rydla, część muzyczno-wokalna z występem 6-cio letniego pianisty Jędruśa Celińskiego i innych; — „Maska szatana“, komedia w 1 akcie P. Czinnera i „Człota struna“, operetka w 1 akcie Charville'a i Thibaut'a, przekł. J. Chęcińskiego (ta ostatnia również premiejca).

Bitety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sot-schka (pl. Marjacki 7).

— **P. Generał-Gubernator Galicji** wraz z pomocnikiem wyjechali do Czerniowiec.

— **Z powodu Legionów polskich.** Wiadomość telegraficzna z Warszawy o utworzeniu się legionu polskiego w Królestwie pod dowództwem oficerów Polaków i z komendą polską, jako oddziałów armii regularnej, formowanych z pospolitego ruszenia, niektóre dzienniki nasze ogłosiły bez należytej staranności, obowiązującej w takim wypadku prasę polską w wysokim stopniu.

Fakt powstania legionów polskich podczas tej wojny w związku z planami co do Polski po szczęśliwym wojny ukończeniu, ma dla nas wielką wagę polityczną; jest to zdarzenie historyczne, nad którym Polak, nawet obojętny na sprawy Polski, powinien się głębiej zastanowić i powinien go umieć — cokolwiekby o doniosłości jego sądził — w dziejach ojczy- stych zarejestrować.

Cóż jednak powiedzieć o dzienniku po polsku wydawanym, w którym tak mało jest szacunku dla sprawy i społeczności polskiej, że podając taką wiadomość, zmienił cały jej sens przez uczynienie z Polaków, w skład komitetu legionów wchodzących, — Rosjan. Wymieniono więc tam szereg nazwisk: Świdziński, Stempkowski, Szymanowski, Balicki i t. d., pomimo, że kilka wierszy wyżej jest w telegramie mowa o delegowaniu do tych oddziałów oficerów Polaków, pomimo że takie nazwiska, jak: Balicki i Sądzewicz są powszechnie znane w piśmiennictwie polskim.

Nie wspominalibyśmy o tem drobnym napozór zdarzeniu, gdyby nie zamęt w opinii, jaki się z tego powodu wytworzył. Zewsząd dochodzą nas pytania, jak właściwie trzeba to wszystko rozumieć. I to nas zmusza do wyjaśnienia bardzo przykrego, bo musimy, dbając o rzecz samą, brać się do korekty w cudzym dzienniku. I coś więcej jeszcze. Bierzemy ten błąd na karb roztargnienia redakcyjnego; ale nie możemy nie napiętnować tego roztargnienia w rzeczach, dotyczących spraw polskich. Jest to wypadek wysoce kompromitujący całą prasę polską.

Musimy przestrzegać szacunku dla spraw polskich i żadamy od tego pisma sprostowania błędu.

Bo utrzymujemy, że ten sam dziennik, gdyby wyniósł skład komitetu Alliańce Israelite, nie zrobiłby w pisowni żadnego błędu, gdyby przytoczył wiadomość z Rzymu o odczycie żydka Bergera, nie omieszkałby go nazwać Polakiem; więc i swoich ludzi powinien znać nazwiska i pochodzenie.

Nazwiska Świdzińskich, Stempkowskich, Szymanowskich są w Polsce historyczne, a Balickich, Sądzewiczów, Brzeł-Platerów, Goczyńskich w tym samym dzienniku nieraz się już przewijały. Cały komitet organizacyjny legionów jest złożony z Polaków — to wynika z treści telegramu i z podpisów.

Z powodu powstania tej organizacji nie dotąd nie pisaliśmy, czekamy bowiem bliższych szczegółów, które przyjdą z dziennikami warszawskimi, gdzie będzie cały tekst odezwy.

— **Personal kolei galicyjskich.** W miarę wzrastania ruchu osobowego i towarowego na kolejach galicyjskich i w związku z mianowaniem nowego naczelnika wzmiankowanych kolei, poprzedni personal kolejowy, składający się przeważnie z urzędników delegowanych czasowo przez zarząd kolei południ-zachodnich, ulega stopniowym zmianom. Naczelnik kolei, p. K. Niemieszajew, zastępuje ich stałym personelem kolejowym.

— **Z zakładów naukowych im. Z. Krasieńskiego.** W zakładach naukowych koedukacyjnych im. Z. Krasieńskiego Eugenja Horodyskiej na podstawie uzyskanego pozwolenia J. E. general-gubernatora rozpocznie się nauka dnia 3 lutego 1915 o godz. 9 rano (czas ratuszowy). Wpisy odbywać się będą w godz. 10—12 rano i 4—5 pop. (czas rat.) przy ulicy Zyblikiewicza 32. — Szkoła obejmuje: Dom dziecięcy (Ogródek Froeblow.) 2) czteroklasową szkołę ludową i kurs przygotowawczy do szkoły średniej. 3) Ośmioklasowe gimnazjum klasyczne i realne, 5) Szkołę handlową (kurs jednoro- czny, 6) Czteroletni kurs pedagogiczny.

W szkole handlowej otwarty będzie na razie jednoroczny kurs dla młodzieży z ukończoną 4 klasą gimn. lub realną, która szkół średnich kończyć nie może a pragnie się poświęcić zawodowi handlowemu. W ten sposób pragnie szkoła handlowa im. Z. Krasieńskiego dać społeczeństwu tak nielicznym dotąd polskich pracowników na polu handlowym.

Inne typy kursów handlowych zostaną otwarte, o ile zgłosi się na nie odpowiednia ilość młodzieży.

— **Ropa jako opał dla lokomotyw.** Zarząd galicyjskich kolei żelaznych przystąpił do zbadania źródeł ropnych około Drohobycza celem zastosowania ropy do opalania lokomotyw. Po szeregu doświadczeń okazało się, że przy pewnych właściwościach ropy galicyjskiej wynaleziono metody, przy zastosowaniu których ropa ta nadaje się do tego celu. Obecnie rozpoczęto gromadzić zapasy ropy na punktach granicznych w ilościach wystarczających na potrzeby roczne. W najbliższej przyszłości będzie przerobionych w tym celu do 1.000 lokomotyw.

— **Wyjaśnienie.** Otrzymujemy następujący list z prośbą o umieszczenie:

„W „Prikarpackiej Rusi“ z dn. 5 (18) stycznia b. r. nr. 1519 podano, że byłem we Lwowie u pp. radców szkolnych: Maichrowicza, Zaleskiego i Bruchna-

skiego z zapytaniem, czy nauczyciele ludowi samborskiego powiatu wami uczęszczają na mający się urządzić kurs nauki języka rosyjskiego; podano tam, jakoby panowie ci odradzali wzięcia udziału w tymże kursie.

„Fakty podane w owej notatce mijają się w zupełności z prawdą: bawilem przed dwoma tygodniami u krewnych we Lwowie w sprawach osobistych, lecz z żadnym z wymienionych radców ani się widziałem, ani rozmawiać nie mogłem, bo nie wiem, przy której ulicy i pod którą liczbą domu każdy z nich mieszka. Ignacy Suski, profesor seminarjum. W Samborze, 21 stycznia 1915 r.“

— **Wyzyskiwacze.** W tych dniach przyjechał z Wiednia pewien bardzo poważny obywatel ze sfer ziemiańskich. Między innymi przywiózł on charakterystyczną wiadomość o naszych spekulantach galicyjskich i ich działalności na terenie wiedeńskim.

W Wiedniu, jak wiadomo, gromadzi się olbrzymia liczba zbiegów z całej Galicji, najwięcej zaś żydów, którzy przywieźli tam ze sobą duży zapas gotówki. Otóż żydzi ci rozwinęli szeroką działalność spekulacyjną zwłaszcza w sferach ziemian polskich i korzystając z ich przykrego położenia materialnego, wykupują od nich za bezcen majątki ich w Galicji. W ten sposób, nie bacząc na wysokie szczególnie dla nich w tym względzie ryzyko, zamierzają w łatwy sposób się wzbogacić.

Okazuje się, że niema takiej sytuacji, z którejby galicyjskiego chowu spekulant nie umiał wyciągnąć zysku.

— **Prośba o wiadomość.** Ktobykolwiek wiedział o miejscu pobytu panny Jadwigi Szyszkowskiej, kierowniczkii szkoły w Krasiczynie, która w dniu 2 września wyjechała ze Stryja, zechce łaskawie przesłać wiadomość pod adresem: Dr. Bolesław Mańkowski, Lwów, ul. Kopernika 58.

— **Spekulacja na zwyżkę artykułów spożywczych.**

Rozmaici kupcy, tak swoi jak i obcy, nasprawdzawszy ogromne zapasy mąki, rozpuścili najpotworniejsze pogłoski, aby zmusić ludność do robienia zapasów, a równocześnie śrubują ceny do niemożliwości. Za hasłem tem: najpierw poszli grosiści, podwyższając ceny od wagonów, za nimi pośrednicy, a w końcu kupcy, u których artykuły żywnościowe podskoczyły do kwadratu. Owóż na podstawie informacji ze sfer kompetentnych możemy donieść, że rozszerzane pogłoski nie mają żadnej podstawy, a publiczność nie potrzebuje obawiać się braku mąki, bo zapasy miejskie wystarczą na długo. Wicepr. dr. Schleicher bowiem, który energicznie zajmuje się aprowizacją miasta, w przewidywaniu tej spekulacji, sprowadził do magazynów 200 wagonów mąki i ceny w sklepach miejskich pozostają na razie te same. Natomiast licząc się z konjunkturą, panującą na targach, p. wiceprezydent dr. Schleicher zaprosił wybitniejszych kupców i obywateli, polecając im zrekonstruowanie taryfy maksymalnej co do niektórych artykułów.

— **Napad bandytów.** Do sklepu Anny Glińskiej przy ul. Tkackiej 39, wpadło onegdaj wieczorem trzech uzbrojonych bandytów, a przyłożywszy jej rewolwer do piersi, kazali jej zachowywać się zupełnie spokojnie, gdyż inaczej zastrzelą ją. I podczas gdy jeden bandyta stał przed onemiętą z przerażenia, dwaj inni przeszukiwali szuflady i skrytki, skąd zabrali sto rubli, 3 pierścionki i dwie obrączki. Następnie wystrzeliliwszy trzy razy w powietrze, ułotnili się. Wobec tego, że w mieście naszym pojawia się coraz więcej uzbrojonych bandytów, wypadłoby odpowiednio wyekwipować naszą miejską policję, która niejednokrotnie, zwłaszcza w porze nocnej, znajduje się w niebezpiecznej kolizji. Nieraz zdarzało się, że agent policyjny wpadł na trop szajki złodziei i musiał ją puścić z braku jakiegokolwiek broni.

— **W teatrze wodewilowym „Casino de Paris“** obecny program bardzo obfity cieszy się wielkim powodzeniem. Atrakcją jest operetka Koszota „Piosnki tyrolskie czyli skarb za kominem“, grana z werwą przez pp. Fotyę, Kuligowskiego, Zaleską i Zaremby ze współudziałem chóru i baletu. Wielkie wrażenie i zainteresowanie wywołuje baletowa fantazja „Satyr i Lachantka“, wykonana przez pp. Faliszewskich przy pięknej bardzo wystawie dekoracyjnej pędzla p. Balka. W solowych numerach spotykamy się z bajeczną grą polskiego wirtuoza-skrzypka prof. Poselta, z rutynowaną śpiewaczką p. Stochelską, która śpiewa arję z opery Moniuszki „Hrabina“ oraz z ulubieńcem Lwowa Talajnerem w jego specjalnym repertuarze. Dalej resztę programu wypełniają pp. Delius, kupieci-stka, humorysta Staruszkiewicz, oraz Lipowska, Stankowa, Kossakowie i inni.

Nastrój w Anglii.

Pewien przyjezdny Anglik, który jako ochotnik służy w wojsku rosyjskim, ofiarował nam list, pisany do niego przez jego ojca pod datą pierwszego grudnia n. s. 1914 r. z Londynu a raczej z Kingston nad Tamizą. List ten jako interesujący a charakterystyczny dokument, malujący bez pretencji a wiernie i szczerze obecny nastrój w Anglii, podajemy w dosłownym przekładzie:

Mój drogi Walterze!

Przed jakimś tygodniem wysłałem przez rosyjską ambasadę pięćdziesiąt rubli w liście poleconym. Sekretarz zapewnił mnie, iż, jeśli statek wyminie miny, list z pewnością dojdzie. Wysłałem do Ciebie tegoż samego dnia pocztówkę via Gainsborough. Wojna toczy się powoli. Nieprzyjaciel z drze siły na zaciętym odporze, jakie stawiamy jego zuchwałym atakom. Atak zawsze więcej wyczerpuje, niż obrona. Morze jest zupełnie wolne. Zdaje mi się, że jest jeszcze sześć niemieckich krążowników na pełnym morzu a z tego 5 jest na Oceanie Spokojnym. „Good Hope” i „Montmouth” spotkała zła przygoda, jako że „Canopus” oddalony był o 700 mil, ale one powinny być czekać na niego. Twoja historia bombardowania Yarmouth nie odpowiada prawdzie. Jak wiem, jeden pocisk padł w odległości 500 sądni od Yarmouth, ale krążownik umknął jak tylko pokazały się nasze statki. W Londynie jest wieczorami tak ciemno, jak to zwykle być za młodych lat, ale zresztą, wszystko jest jak zwykle, wyjąwszy, iż miasto jest pełne żołnierzy. Mamy jeszcze w kraju około 40.000 żołnierzy regularnych i przeszło milion wojsk terytorjalnych oprócz armii specjalnie przeznaczonych na wojnę. Większość tych żołnierzy odbyła trzymiesięczną naukę i w szybkim czasie zmieniła się w pierwszorzędne wojsko. Terytorjalni żołnierze z Hertfordshire odznaczyli się znakomicie na froncie a także londyńska szkocka artylerja i kilka pułków „yeomanry”. O. jest jeszcze cywilnym człowiekiem, także i Thomson ale Tom N. i wielu innych sterczą w „khaki”. Młody G. wyjechał do Indji z E. S. Cały wołoski klub jest w armji, czterech czy pięciu z nich było w Antwerpii a kilku internowano w Holandji.

Miałem odczyt o Belgach i belgijskich zbiegach. Zarobiłem dla nich 20 funtów. Nie tak źle na dzisiejsze czasy, zważywszy, że zebrało się to szylingami i szóstkami. W sobotę odbył się też wielki miting w E. W. M. Crooks był głównym mówcą. Wszystkie stany są bardzo patryjotycznie usposobione a partja pokojowa jest najbardziej wojownicza. Nie brak krytycyzmu wobec rządu, ale nie żywi się go wobec Asquitha Greya, Lloyd George'a i Churchill'a, którzy dziś cieszą się wielkiem uznaniem. Trochę za ostro postępuje MC Kenna w sprawie szpiegów. Niektórzy domagają się wydalenia wszystkich, którzy noszą cudzoziemskie nazwiska — uważając ich za szpiegów. Sądzę, że oni są nie podejrzani, może neutralni, lub kiepscy Anglicy. Niezbyt się obawiamy zeppelinów, lecz może który zuchwały lotnik przeleci nad nami. Doniesiono nam, że „kaizer” wyznaczył order dla lotnika, który rzuci bombę na Dover. Myślę, że uda się to komuś z nich zrobić, ale nad Dover Sole koło Ostendy. Zainteresuje Cię zapewne, że wszyscy Twoi znajomi, o ile tylko się do tego nadawali, służą w najrozmaitszy sposób. Mairycy jest w drodze z Australji ze zwolnieniami z Queensland. Dziewczeta mają swoich korespondentów na obu frontach, francuskim i angielskim. Są obecnie po uszy zakochane i bardzo wątpię, aby po wojnie dały kosza takim bohaterom.

Przypuszczam, że w maju doczekamy się końca wojny. „Kaiser” będzie miał już wówczas dość. Spodziewam się, że list ten odbierzesz już w Krakowie. Jest to starożytne, malownicze miasto i dają tam bardzo dobrze jeść w głównym hotelu; zapomniałem, jak się ten hotel nazywa. Skarbiec katedralny pełen jest kosztowności. Pokazywano nam ogromne rubiny i diamenty, stopy złota i srebra. Widziałem tam przed głównym ołtarzem kobiety, modlące się za Polskę. Wkrótce prosba ich zostanie wysłuchana.

Bawią mnie niemieccy duchowni, każący zawiść, nienawiść i złość; bardzo to jest po chrześcijańsku. Trudna rada. Niemiec, to holota, pomysłowość nie wychodzi mu na dobre. W tych czasach Niemcy wydał wielkość jak Goethe i Kant, w powodzeniu są tylko i względny organizatorami.

Stronnictwa radykalne więcej niż kiedykolwiek są zdecydowane zmiażdżyć militarną potęgę Niemiec. Niemcy będą musieli dać Belgji około 1.000.000.000 (czyliście funtów!) odszkodowania. Na szczęście Belgijczycy mogą posunąć koleje ku Niemcom i zapłacić sobie sami, gdyby Niemcy chcieli zrobić jakie trudności. Narodowość i język muszą być podstawą organizacji. Może być, że Rumunja i Włochy wystąpią, zanim otrzymasz ten list. Sądzę, że i Holandja się ruszy, jeśli Niemcy naruszą jej granice. Jakby Ci się podobała zima w Pradze? Jeśli wam się tak będzie powodziło w dalszym ciągu, to nie jest to niemożliwe. Przyjętoby was tam dobrze, ponieważ to ludność słowiańska. Cieszę się, że masz ciepłe okrycie, którego chciałeś. Zamierzaliśmy Ci je posłać, ale obawialiśmy się, że nie dojdzie. Nie zapomnij o ciepłej bieliznie. John z jeszcze jednym chłopcem pełnią straż na wybrzeżu, znaleźli jakąś podcizraną figurę, którą popędzili przed sobą ostrzami bagnatów. Spodziewam się, że pijasz herbatę — woda ma być zła — wystrzegaj się alkoholu w jakiegokolwiek formie, zwłaszcza podług wielkich mrozów. Olejek jest doskonały na wszy. Smaruj łojem nogi a jeśli trzeba i ciało — nie zważaj na wóń — gdybyś zmarł. We Lwowie i w Krakowie mają być dobre łaznie a także i w Pradze. Sądzę, że „kaizer” będzie miał do czynienia z wewnętrznymi zamieszkami, kiedy nieprzyjaciel stanie na niemieckiej ziemi a wtenczas nie jest wykluczone powstanie Pruskiej Republiki. Wszyscy są zdania, iż bardzo ładnie z Twojej strony, że zgłosiłeś się jako ochotnik i będziemy wszyscy dumni i uradowani, jeśli wyjdiesz z tego wszystkiego szczęśliwie. C.

NADESEANE.

Cena za wiersz 25 kop. = 80 hal., najmniej 4 wiersze.

T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski)

O Byt

Powieść na tle dziejów Albanji, 3 tomy (90 arkuszy druku). — Cena k. 6.—; zniżona na k. 3.—.

Sylwety Emigracyjne

Cena k. 6.—; zniżona k. 3.—.

Nabywający te książki bezpośrednio w Administracji Słowa Polskiego, Zimorowicza 11—15, płać za każdą po 60 kopiejek = 2 korony.

NAJNOWSZE PRACE

ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

wydane nakładem Tow. Wyd. i in.

MYŚL PRZEBUDOWY. ROZMOWY Z MŁODYM PRZYJACIELEM	K. 3—
O SZTUCE I CZŁOWIEKU WIECZNYM	” 3—
LISTY DZIENNIKARZA W SPRAWACH KULTURY NARODOWEJ	” 3-60
Z ŻYCIA POETY ROMANTYCZNEGO (Gołszczyński w Galicji)	” 3—
WARSZAWA WSPÓŁCZESNA	” 1-50
W OBRONIE POLSKIEJ STACJI ZAGRANICZNEJ (Rapperswył)	” 1-80
OD ROMANTYKÓW DO KASPROWICZA	” 5-50
ŚLADAMI MICKIEWICZA	” 3-60
NOWY KONRAD	” 1-20

Skład główny księgarnia Gubrynowicz i Syn we Lwowie — Gebethner i Wolff w Warszawie.

Dni zgrozy.

Straszliwa jest kośba kartaczownic. Kędy okiem sięgnąć, pole zaścietlają zwaly trupów. Widac, jak szły do ataku kolumny i kładły się pokotem jedna po drugiej, ściete automatycznym działaniem maszyn morderczych. Wobec ogromu hekatomb zapomina się, że długie te, bujne pokosy — to bezmierna ofiara życia ludzkiego.

Zapomina się o jednostce.

Cóż stąd, że tam ktoś płakać będzie, ktoś przywdzieje żałobę, ktoś śmierci ukochanego przenieść nie zdola i sam skona w powolnych katuszach tęsknoty nieukożonej.

Na pobojowisku nie odróżnia się indywidualności osobniczych. To tylko spełniły swój szczytny obowiązek jednostki bojowe — dla jakichś wielkich, nieujętych, niby metafizycznych racji, padły na wyznaczonem sobie stanowisku kompanie, bataljony, pułki i oto równoległe do tranzej nieprzyjacielskich piętrzą się stosy ciał, jako konieczność nieunikniona, wobec celów strategicznych, czy taktycznych.

Wojna jest bezwzględna.

Indziej w okopach reduty, tuż obok działa, pękl granat. Dokoła głębokiej, lejowatej wyrwy, rozrzucił on symetrycznie w rozgwiad grupę artylerzystów. Niektórzy z nich, szczęśliwie pokonani na miejscu, leżą spokojnie, a raczej leżą ich szczątki nieprawdopodobnie zniekształcone. Inni wiją się jeszcze w straszliwych cierpieniach i, wznosząc okrwawione ręce, wołają o ratunek wszystkimi, nieludzkimi głosami, wszystkimi nieludzkimi zakłęciami, aż do najbardziej nieludzkiego, zduszonego, mrozącego krew w żyłach jęku: dobij.

Ale litość ludzka, jak wszystko na świecie, ma swoje granice. W dniach grozy wojennej przekracza się je nieodwołalnie. Przychodzi zubożnienie... bo w przeciwnym razie musiałoby przyjść szaleństwo.

To też skoro po bitwie na posterunek opatrunkowy ciągnąć zaczęli nieskończony korowód biedaków, w najstraszliwszy sposób okaleczonych, trzeba mieć krew zimną i nerwy spokojne. Doprawdy, widząc beceremonjalność, z jaką chlaszcze się nożycami żywym ludziom, ociekające krwią, ochłapy mięsa, jak z pośpiechem łąta się strzaskane czerepy, z których mózgi wyskakują, jak nie zwraca się uwagi na niewysłowione w swej okropności ryki i wycia cierpiących, trzeba uwierzyć, że w podobnych momentach ustają zwykle normy współodczuwania ludzkiego. Jest to również konieczność.

Wobec rozmiarów nędzy cierpienie jednostki przestaje wrzusać. Ażeby podziałać mogło na naszą imaginację, potrzeba ażeby się indywidualizowało w sposób szczególniejszy. Potrzeba, ażeby się zjawilo w okolicznościach osobliwych...

Był cudny dzień grudniowy. Rzekłbyś jesień polska przedłużyła swe trwanie. Mieszkańcy ludnego miasta tłumnie wylegli na zalane słońcem ulice. Podnoszono wzrok niespokojny ku niebu, które swym czystym, bładym błękitem powinno zda się wzbudzać radość i ułość. W błękitach ukazał się ptak olbrzymi. Na sztywnych, nieruchomych skrzydłach szybował wysoko nad domami, polyskując w słońcu jak srebrny gołąb.

Ptak złowrogi.

Wśród tłumów zapanowało poruszenie. Wtem rozległ się huk ogłuszający. Wezwano mnie telefonicznie do szpitala.

Trzeba się było zdobyć na zimną krew i spokój

nerwowy: mężczyźni, kobiety, dzieci o straszliwie poszarpanych członkach. W sali operacyjnej na jednym ze stołów dogorywa człowiek. Ratunek był daremny. Siostry miłosierdzia odmawiały przy nim modlitwy za konających. Wśród tej ciszy modlitewnej przystąpiliśmy do pracy. Zszywało się, łątało krwawe ochłapy. Pozostało jeszcze kilka osób lżej rannych. Starsza kobieta z twarzą poparzoną i usianą odłamkami żelaza i szkła. Kobieta miała oczy wyżarte.

— Pani nie widzi?

— Nie widzę mego męża. Co się z nim stało?

Wczoraj dopiero przyjechał... Słyszmy razem pod rękę...

I ciągnęła, lamentując, w sposób gorączkowy, niepowstrzymany swe żale.

— Pani nie widzi? — powtórzyłem pytanie.

— Nie widzę męża — odparła z tym samym rozpaczliwym jękiem.

— A mnie pani widzi?

— Nie, nie widzę nikogo...

Nie było wątpliwości. Pod krwawymi, poszarpanymi powiekami nie miała już oczu. Ale troska o męża zda się górowała nad wszystkimi jej uczuciami...

— Co się z nim stało? Był dziś niezdrow...

Zabraliśmy się do opatrunku.

Biedna, ociemniała nie przestawała zawodzić, powtarzając jedno w kółko, z charakterystycznym uporem nadmiernego podniecenia nerwowego.

Kończyłem bandażowanie głowy, kiedy wprowadzono jedną jeszcze ofiarę.

Był to mężczyzna w wieku już podeszłym. Po sposobie, w jakim prowadzili go sanitariusze, poznałem, że również jest oślepiiony, a przynajmniej na razie nie widzi ziemi pod nogami. Stawiał je sztywno, macając grunt przed sobą.

— Gdzie jestem? — spytał.

Na dźwięk głosu tego kobieta zerwała się z krzesła i wyciągnęła ręce przed siebie.

Postąpiła kilka kroków naprzód.

— Gdzie jesteś? Czemu się nie odzywasz? Może to nie ty, mów?

I on również wyciągnął przed siebie ręce.

— Ja, Marysiu.

— Patrz, ja nie widzę — mówiła szybko, bezładnie.

— Nie widzę zupełnie, ale przynajmniej tobie nic się złego nie stało. Jak to dobrze. Przysuń się do mnie, choć się ciebie dotknąć.

Mężczyzna stał nieruchomy, oniemiały.

Wreszcie przerażonym, zdławionym głosem jęknął:

— Jak to i ty także?

Ona nie słyszała. Zgorączkowana coraz bardziej, coraz bardziej dygocąca na całym ciele, zwróciła się do mnie impetycznie.

— Doktorze, niech-że mnie pan podprowadzi do męża.

Wziąłem ją w pół i posunąłem nieco naprzód.

Ręce ich się zetknęły.

— Jesteś?

— Maryni!

Chude, drobne jej palce pobiegły szybko wzdłuż ramienia mężowskiego. Wtedy on chwycił je w dłoń i uściśnął mocno, jakby chcąc wstrzymać od dalszej wędrówki.

— Nie martw się o mnie — mówiła. — Trudno. Będiesz mnie oprowadzał. Oczy moje i tak już były bardzo osłabione. Wiesz przecież jak mocno szkła w ostatnich czasach nosiłam. Będiesz patrzył za mnie i za siebie.

Nie miał odwagi powiedzieć jej teraz prawdy. Walczył z sobą. Spojrzałem dokoła. Sanitariuszom i sanitariuszkom lzy w oczach się kręciły. Stali z zaptartym w piersiach oddechem.

Potrosze kobieta wyzwoliła rękę z uścisku.

— Widzisz, ja będę teraz ciebie widziała rękoma — zaczęła i delikatnie dotknęła palcami jego twarzy. Twarz była lepka od krwi.

Przestała mówić na chwilę, a potem głosem rozdzierającym zawołała:

— Jesteś ranny?

— Tak.

— A oczy? Pozwól, niech dotknę twoich oczu.

I chciała włożyć palce w pustę, ociekające krwią oczodoły.

Wstrzymałem ją za rękę.

— Nie można.

Nie pytała więcej. Jęknęła przeraźliwie i zapadła na chwilę w odrętwienie.

A potem znowu cienkie jej palce zaczęły błądzić wzdłuż ramienia mężowskiego.

— Biedaku mój! więc i ty jesteś ślepy?

I on dotykał jej ręk, ramię, głowę.

— Maryni, i ty nie widzisz. I ty nie widzisz...

Boże!...

Jedna z sanitariuszek nie wytrzymała i wybuchnęła głośnym łkaniem.

Doktor zakrył twarz rękoma...

Ha, kończył po chwili, jakby wstydzając się swego wzruszenia — idylla wśród grozy... Trzeba było skończyć z idyllą i jaknajprędzej zabrać się do opatrzenia fatalnie zeszpeconej twarzy jegomościa.

„Kur. War.”

Tadeusz Jaroszyński.